

bulletin

october 1980

association of polish engineers in canada
stowarzyszenie techników polskich w kanadzie
association des ingénieurs polonais au canada

206 BEVERLEY ST., TORONTO, ONTARIO, M5T 1Z3

POLSKIE ORGANIZACJE TECHNICZNE NA ŚWIECIE

1. Stowarzyszenie Techników Polskich w W. Brytanii.
Institution of Polish Engineers in Great Britain.
240 King Street, London, W6 ORF.
2. Stowarzyszenie Elektryków Polskich w W. Brytanii.
240 King Street, London, W6 ORF.
3. Association des Ingénieurs et Techniciens Polonais.
Case Postale 421, 8400 Winterthur, Suisse.
4. Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Polskich w Argentynie.
Centro de Ingenieros y Tecnicos Polacos en la Republica Argentina.
Calle Serano 2076, Buenos Aires, Argentina.
5. Koło Techników Polskich w Victoria.
Polish Technical and Professional Club.
P.O. Box 169/B G.P.O., Melbourne, Victoria 3001, Australia.
6. Stowarzyszenie Techników Polskich.
Association of Polish Engineers.
P.O. Box 9484, Johannesburg, South Africa.
7. Association des Ingénieurs et Techniciens Polonais.
Place de la Source de l'Hôpital.
Hotel "Alexandria", Vichy, France.

JUBILEUSZOWY BAL

STOWARZYSZENIA TECHNIKÓW POLSKICH

40 LAT STP

1941-1981

ODBĘDZIE SIĘ W SOBOTĘ, 14 LUTEGO 1981

W TORONTO

W "CONSTELLATION HOTEL"

900 DIXON ROAD

Zarząd Główny STP prosi o wczesne zarezerwowanie stolików.
Zgłoszenia prosimy kierować na adres:
MRS. T. BEREZOWSKI, 88 GLEN DAVIS CRESCENT,
TORONTO, ONTARIO M4E 1X5
Telefoniczne porozumienie od 7-11 wieczorem pod 699-7456

ASSOCIATION OF POLISH
ENGINEERS IN CANADA

STP

FOUNDED IN 1941

HEAD OFFICE

206 BEVERLEY STREET
TORONTO, ONTARIO, M5T 1Z3

*

BRANCHES:

CALGARY

6510 BOW CR. N.W.
CALGARY, ALBERTA, T3B 2B9

*

MONTREAL

MONTREAL, QUEBEC

*

OTTAWA

P.O. BOX 3325
OTTAWA, ONTARIO, K1P 5W5

*

SARNIA

1562 LORI AVE.
SARNIA, ONTARIO, N7S 3N3

*

TORONTO

206 BEVERLEY STREET
TORONTO, ONTARIO, M5T 1Z3

VOL. XXXIV

PAŹDZIERNIK 1980

Nr 3

biuletyn

KWARTALNIK

TREŚĆ:

- | | |
|---|-------------------|
| 2 WALNY ZJAZD | M. Musioł |
| 3 SP. M. W. FANGOR | STP Montreal |
| 3 MOJE WSPOMNIENIA O SP. WOJKU FANGORZE | A. A. Swiderski |
| 6 KOMITET „40“ STP | M. Musioł |
| 7 ODSŁONIĘCIE POMNIKA KATYŃSKIEGO | |
| 7 METALURGIA PROSZKOWA.
PRZEWRÓT W ERZE ŚĘDZIMIRA | Zebrał Adiustator |
| 12 DOKTRYNA LOSU. SMOLUCHOWSKI/EINSTEIN | Bożena Sawa |
| 14 Z KARTY ŻAŁOBNEJ | |
| 14 KRONIKA STP | |
| 15 TRYBUNA ODDZIAŁÓW I CZŁONKÓW STP
POTRZEBA INFORMACJI O ORGANIZACJACH
POLONIJNYCCH | B. Pater |
| KOŁOBLOK ADRESOWY | Janina Stensson |
| APEL ADRESOWY | ZO Toronto |
| PĄCZKI | Z. Tworek |
| 17 NASI KOLEDZY
A. SYLWETKI
WYRÓŻNIENIE S. T. ORZÓWSKIEGO
D. KONFERENCJE | Z. Przygoda |
| 17 TECHNICIANA. | |
| 1. KOSMICZNY MATERIAŁ, 2. CIĘCIE WODĄ,
3. ANTYHAŁAS | |
| ZE SKARBNICY „40“ | |
| 19 Z DOCIEKAŃ SEKCJI HISTORYCZNEJ
KOMITETU „40“
PRZEŁOMOWY OKRES „WAR IMMIGRANTS“ | L. Mederski |
| 20 KAŻDĄ DROGĄ DO KANADY | T. Filip |
| 22 INŻ. HENRYK HOYER | L. Mederski |
| 23 MOJA OPTYKA W UZBROJENIU POLSKI
I KANADY. POLSKIE ORGANIZACJE
TECHNICZNE NA ŚWIECIE. AKTUALIZACJA
ADRESÓW | T. Malinowski |

Published by:
THE ASSOCIATION OF POLISH ENGINEERS IN CANADA, INC.
206 Beverley Street — Toronto, Ontario, M5T 1Z3

Printed by: Polish Alliance Press Ltd.,
1638 Bloor Street West, Toronto, Ontario, M6P 4A8

1981 - 40 LAT STP

THE ASSOCIATION OF POLISH ENGINEERS

INCORPORATED 1944

BOARD OF DIRECTORS

President:

M. MUSIOŁ

Vice-President:

W. A. KRAJEWSKI

Secretary:

M. KRAJEWSKA

Treasurer:

L. KONOPKO

Directors:

J. SŁUBICKI
W. STROK

EDITORIAL COMMITTEE

Chairman:

L. KONOPKO

Members-Branch Editors:

Calgary:

VACAT

Montreal:

K. MILEJ

A. LENARCIAK

Ottawa:

B. GRABOWSKA
M. ZIELIŃSKA

Sarnia:

K. PAZDZIORA

Toronto:

E. DOBROWOLSKA

The Association is not responsible for any statements made or opinions expressed in this Publication.

Reprinting only with a written consent of the Head Office of the Association.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów lub zmian bez porozumienia się z autorem artykułu.

WALNY ZJAZD

Walny Zjazd naszego Stowarzyszenia odbędzie się 8 listopada 1980 r. w Toronto. Bliższe szczegóły dotyczące tego Zjazdu, tj. miejsce, godzina, porządek obrad oraz sprawozdania zarządu są załączone do niniejszego biuletynu jako wkładka.

Walne Zjazdy STP odbywają się co dwa lata i są nie tylko krytycznym spojrzeniem na miniony okres sprawozdawczy, ale są także wytyczeniem prac i określeniem zadań na następną kadencję, a nawet i na dalszą przyszłość. Na tym miejscu nie muszę przypominać o tym, że Zjazd jako najwyższa władza Stowarzyszenia wybiera zarząd, który jest odpowiedzialny za całokształt prac Stowarzyszenia aż do następnego Zjazdu.

Tegoroczny Walny Zjazd ma szczególne znaczenie, a to nie tylko ze względu na 40-lecie istnienia naszego Stowarzyszenia, które będziemy obchodzić w przyszłym roku, ale także ze względu na to, że zaczyna być piekącą sprawą zastanowienie się nad tym, jak przystosować lepiej formy organizacyjne Stowarzyszenia Techników Polskich w Kanadzie do obecnych wymogów i zadań.

Zadania do spełnienia w przyszłej kadencji, choćby tylko te o których wyżej wspomniałem, nie mogą być wykonane przez sam zarząd, czy też przez kilku członków komitetu, lub jakiejś komisji. Oni wszyscy muszą znaleźć zrozumienie i poparcie wśród reszty Koleżanek i Kolegów, aby podołać swym obowiązkom. Poparcia jednak nie można otrzymać od kogoś, kto nie rozumie potrzeb, które istnieją w Stowarzyszeniu. Najszerzym forum, na którym można się zetknąć i zapoznać z tymi potrzebami, są Walne Zjazdy. Tegoroczny Zjazd będzie miał pod tym względem szczególne znaczenie, gdyż będzie miał znacznie szerszy wachlarz zagadnień do załatwienia niż poprzednie Zjazdy.

Ze względu na wielką wagę obecnego Zjazdu, zwracam się do wszystkich członków o jak najliczniejsze przybycie, bo przecież każdy może wziąć udział w obradach, jeśli nie osobiście to przez zastępstwo, przekazując upoważnienie (proxy) na ręce Zarządu Oddziału, albo na ręce koleżanki lub kolegi, który będzie obecny na zebraniu. Proszę więc niezwłocznie powziąć decyzję, w jakiej formie Koleżanka/Kolega chce wziąć udział w tegorocznym Zjeździe i poczynić odpowiednie kroki, aby każdy głos był zarejestrowany.

M. Musioł

SP. WOJCIECH FANGOR

Mieczysław, Wojciech Fangor, urodzony 1 stycznia 1910 r. Ukończył Politechnikę Lwowską i rozpoczął pracę w Lubelskiej Wytwórni Samolotów w Lublinie w kwietniu 1937 roku, jako konstruktor w gorączkowym okresie przygotowywania przemysłu lotniczego do przewidywanej wojny. Powołany do wojska we wrześniu 1937 r., kończy Podchorążówkę Techniczną Lotnictwa.

Powraca następnie do LWS'u, gdzie pracuje do chwili wybuchu wojny. Po kampanii wrześniowej, przez Bałkany i Morze Śródziemne, dostaje się do Francji. Tam jest stacjonowany w Le Bourget, Lyon i Angoulême. Po upadku Francji, nie mogąc dostać się do Anglii, przechodzi Pireneje. Jest tam schwytany i osadzony w obozie Miranda de Ebro. Po wydostaniu się z obozu, pracuje przez przeszło dwa lata w podziemnym "szmuglu" żołnierzy polskich i alianckich z Francji do Portugalii. Pracuje dniem i nocą z zaparciem się siebie i narażeniem życia, by ci wszyscy ludzie znaleźli wolność. W tym samym okresie spotyka się wraz z biskupem Kubiną z Ignacym Paderewskim internowanym w Hiszpanii i ułatwia mu porozumienie się z Rządem St. Zjednoczonych. Na interwencję tego rządu, Ignacy Paderewski zostaje następnie zwolniony przez wpływy Prezydenta Roosevelta.

W 1943 roku, przez Poł. Amerykę, dostaje się do Kanady, gdzie zgłasza się do wojska polskiego w Windsor, Ontario. Skierowany przez Władze Polskie do przemysłu wojennego, rozpoczyna swą karierę techniczną w Kanadzie w Toronto, Ontario, gdzie pracuje w Vector Engineering, a następnie w Canadian Wooden Aircraft, jako szef produkcji. Następnie, przenosi się do Montrealu i pracuje przez długie lata w fabryce samolotów Canadair. Jest tam bardzo ceniony jako nie przeciętny konstruktor.

W 1970 roku przechodzi na emeryturę, ale będąc pełen życia i energii, zostaje zatrudniony przez pewien czas w fabryce Canadian Vickers, a po tym zaczyna pracować na Uniwersytecie McGill. Tu znów tak jak przez całe życie, nie szczędząc czasu, pomaga młodzieży, którą kocha, w studiach oraz w wejściu w życie zawodowe, służąc im swoją wiedzą techniczną i doświadczeniem życiowym.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Montreal

—oOo—

MOJE WSPOMNIENIA O SP. WOJTKU FANGORZE

Straciłem przyjaciela. Nie można przecież wyrzucić nagle z pamięci przeszło 43 lat życia, którego chyba połowę spędziłem razem z Wojtkiem. W pracy czy w wojsku, na wozie czy pod wozem, ale dobre czy złe czasy były zawsze okraszone jego promienistym uśmiechem i częstym powiedzeniem: "jak będzie tak będzie, jeszcze tak nie było, żeby nie było".

Mieczysław, Wojciech Fangor urodził się 1 stycznia 1910 r. Po ukończeniu gimnazjum wstępuje na Wydział Lotniczy Politechniki Lwowskiej. Po ukończeniu studiów w 1937 r. zaczyna pracować w Lubelskiej Wytwórni Samolotów w Lublinie, jako konstruktor lotniczy. Tam właśnie poznaliśmy się i chyba z miejsca zaprzyjaźniliśmy się.

W tym czasie w Lublinie zebrała się grupa młodych inżynierów, pełna wiary i zapału, dobra tak do "tańca jak i różańca". A tego "tańca" było dużo, mimo bardzo intensywnej pracy w fabryce. Wierzyliśmy, że budujemy nową i lepszą Polskę, no i przecież byliśmy młodzi.

Po kilku miesiącach pracy zostaliśmy powołani do wojska. Służbę wojskową spędziliśmy razem w Technicznej Podchorążówce Rezerwy Lotnictwa. Po ukończeniu służby wracamy do Lublina. Tuż przed wybuchem wojny zostajemy zmobilizowani. Wybuch wojny zastaje Wojtkę w Lublinie, a mnie przy obsłudze bombowców "Żubr" w jednostkach. Samolot ten był budowany w LWS i fabryka zapewniła wyszkolenie i pomoc w obsłudze technicznej.

Po kampanii wrześniowej, razem z Wojtkiem z obozu w Rumunii uciekamy do Bukaresztu, Jugosławii i Grecji, aby się dostać do Francji. We Francji przebywamy przez parę miesięcy w Le Bourget, a następnie przeniesieni zostajemy do bazy lotniczej w Lyon, gdzie się tworzą polskie eskadry. Tam dostajemy nominację oficerską.

Tworzące się eskadry potrzebują podwozi do samolotów. Zostajemy więc skierowani do fabryki Oler w Angoulême. Tam nas zastaje upadek Francji. Po różnych przejściach dostajemy się do St. Jean de Luce, aby dostać się do Anglii. Niestety spóźniamy się o dwie godziny na ostatni statek. Nie chcąc wpaść w ręce niemieckie, decydujemy się iść przez Hiszpanię do Portugalii. Zamiast w Portugalii lądujemy w hiszpańskim obozie dla jeńców wojny domowej, w Miranda de Ebro, niedaleko Burgos.

W ciężkich warunkach obozowych "wychodzą" dobre strony charakteru Wojtka. Jego humor, optymizm i wiara w lepszą przyszłość dopomagają do przetrwania. Po kilku miesiącach pobytu w obozie dostajemy się do Madrytu, skąd mamy być "przerzuceni" do Portugalii.

W tym czasie w Madrycie hr. Orłowski zorganizował masowy "szmugiel" żołnierzy polskich z Francji przez Hiszpanię do Portugalii. Niestety Orłowski "wpada" i zostaje wydany z Hiszpanii. (Hr. Orłowski, którego matka była Hiszpanką, brał udział w wojnie domowej po stronie gen. Franco, co go uratowało od więzienia). Ilość Polaków złapanych w Hiszpanii wzrasta zastraszająco. Władze polskie w Londynie naznaczają por. Jerzego Zagórskiego i pięciu inżynierów, ukrywających się w Madrycie, do organizacji, zapoczątkowanej przez hr. Orłowskiego.

Po paru tygodniach nowa organizacja zaczyna działać. Ilość "wpadek", tak na terenie Hiszpanii, jak i przy przejściu granicy portugalskiej, maleje. Już po niedługim czasie okazuje się, że mózgiem jest inż. B. Wiśnicki, a jej duszą i motorem — Wojtek Fangor.

Nie będę opisywał całej działalności Wojtka w Hiszpanii, gdyż nie ma na to tutaj miejsca. Chcę tylko przytoczyć dwa incydenty, jeden świadczący o Wojtka orientacji w niebezpiecznych warunkach i drugim, który może być przyczynkiem do historii, gdyż nie przypuszczam, aby był znany wielu ludziom.

Pewnego ranka przywiozłem z Barcelony do Madrytu dwóch naszych znajomych jeszcze z Polski. Musieli oni przesiedzieć w "melinie" parę dni, przed przerwaniem ich do Portugalii. Nudziło im się bardzo. Chcieli koniecznie zobaczyć Escorial, twierdząc, że są "turydami gen. Sikorskiego" i że "Herr Goebels na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu". Jednego więc dnia jedziemy we czwórkę do Escorialu w "Wojtka" samochodzie. Nota bene samochód ten był przeszwarzany z Portugalii i miał "legalno-fałszywe" papiery, tak samo jak i my. Nasi przyjaciele, blondyni, zupełnie nie-hiszpańskie typy, nie mieli żadnych papierów. Zwiedziliśmy Escorial, popiliśmy winka, a gdy zrobiło się późno, wracamy do Madrytu. Noc była cudna, pełnia księżyca. Wojtek prowadził samochód, gwarzyliśmy sobie, a nasi przyjaciele spali spokojnie na tylnym siedzeniu. Nagle w świetle reflektorów widzimy zniechęcone ceratowe kapelusze Gwardii Cywilnej na szosie, dające znaki zatrzymania. Robi mi się zimno i gorąco. Widzę siebie znów w więzieniu hiszpańskim, przesłuchiwanie, badania i inne niezbyt przyjemne rzeczy. Samochód staje. Wojtek wyjmując coś z kieszeni i pokazując, mówiąc "ambasada niemiecka". Gwardziści salutują, my ruszamy. Wojciechu pytam, zapalając drżącą ręką papierosa, coś ty im pokazał? Na to Wojtek odpowiada, że dosłownie w ostatniej chwili uprzytomnił sobie, że orzełek siedzący na oponie samochodowej polskiego międzynarodowego prawa jazdy, przypomina orzełka hitlerowskiego na wieńcu dębowym. Wobec tego zgrabnie zakrył dłonią napis, a pokazał tylko orzełka. Tak był Wojtek.

Poselstwo polskie w Madrycie dowiedziało się, że podobno J. Paderewski wraz ze świtą został zatrzymany w Zaragossie i jest przez Hiszpanów internowany w hotelu.

Poseł Szumlakowski postanawia wysłać biskupa Kubinę, żeby w jakiś sposób stwierdził obecność Paderewskiego, a jeśli by to było możliwe, żeby nawet porozumiał się z nim. Jedzie więc Wojtek z biskupem Kubiną i jakimś drugim księdzem, którego nazwiska nie pamiętam, do Zaragossy. Biskup Kubina był bardzo postawnym mężczyzną i wiedział dobrze, co znaczyła godność biskupia w tym czasie w Hiszpanii. Ubrał się więc tak "uroczyście" jak to było możliwe. Samochód zatrzymał się przed hotelem w Zaragossie. Wojtek wyskoczył i zgięty w pół otworzył drzwi, przykleknął i ucałował pierścień. Biskup Kubina wyszedł z samochodu, uniósł rękę, pobłogosławił Gwardię Cywilną, tajniaków i resztę zebranych ludzi. Następnie z godnością i spokojem zaczął wchodzić na schody hotelowe, a Wojtek i ten drugi ksiądz szli za nim. Nikt ich nie zatrzymał. Dopiero w samym hotelu, kapitan Gwardii zdobył się na odwagę zapytać, gdzie Jego Ekscelencja idzie. Na to biskup Kubina tubalnym głosem, który chyba się rozniósł po całym hotelu, odpowiedział: "Idę ucałować rękę jednego z największych ludzi naszych czasów". Wszyscy zdębieli, gdyż w Hiszpanii żaden biskup nikogo nie całuje w rękę. W ten sposób biskup Kubina wraz z Wojtkiem dostali się do Paderewskiego. Po pewnym czasie jednak Madryt interweniował i biskup Kubina musiał opuścić hotel. Ale zadanie zostało spełnione. Prezydent Roosevelt, zawiadomiony przez władze polskie, interweniował u gen. Franco. Paderewski wyjechał z Hiszpanii do Stanów.

Po jakimś roku pobytu w Madrycie, gdy "ziemia zaczynała nam się palić pod nogami" postanowiliśmy z Bolkiem Wiśnickim opuścić Madryt. Wojtek jednak zdecydował się zostać. Przez Brazylię i Indie Zachodnie dostaliśmy się do Kanady. Tam zostaliśmy skierowani do Polskiego Ośrodka Rekrutacyjnego w Windsor, Ont. Natychmiast wszcząłem starania, żeby się dowiedzieć, co się z Wojtkiem stało i sprowadzić go do Kanady. Jednak bez żadnego skutku. Zginął, jak kamień w wodzie.

Po rocznym pobycie w Winsor zostałem skierowany do pracy w kanadyjskim przemyśle wojennym i zacząłem pracować w Toronto. Pewnego dnia otrzymuję depechę z Windsor "Like to see hundred dollars and you Wojtek". Wraz z Bolkiem Wiśnickim zebraliśmy te dolary, wsiedliśmy w pociąg i pojechaliśmy do Windsor. Tam suto oblewając szczęśliwe spotkanie, spędziliśmy dwa dni na pogadankach.

Gen. Duch, dowódca Ośrodka Rekrutacyjnego, postanowił skierować Wojtka do przemysłu. Po powrocie do Toronto załatwiliśmy w naszym biurze posadę dla Wojtka. Tak zaczęła się jego kariera kanadyjska. We trójkę wynajęliśmy pół "duplex'u" w okolicach High Park w Toronto, który został nazwany "Kwaterą Trzech Muszkieterów". Po pewnym czasie cała nasza trójka dostała pracę w Canadian Wooden Aircraft Ltd., gdzie Wojtek został szefem produkcji.

Z chwilą zakończenia wojny Wojtek przenosi się do Montrealu, gdzie pracuje dalej w jego ukochanym przemyśle lotniczym. Dostaje stanowisko konstruktora u Fairchild'a, a później w Canadair Ltd. Jakim zaufaniem i poważaniem cieszy się Wojtek niech najlepiej zaświadczy ten fakt. Kiedy samolot North Star rozbija się w Hong Kong, Canadair wysłała Wojtka, by zamontował nowe skrzydło i wyremontował resztę samolotu na miejscu.

Kanadyjski przemysł lotniczy pod koniec lat sześćdziesiątych przechodzi głęboki kryzys. Skutkiem tego w roku 1970 Wojtek zostaje przedwcześnie zemerytowany. Pełen życia i energii nie może się zgodzić z trybem życia emeryta. Zostaje zaangażowany do Vickers'a, aby po stosunkowo krótkim czasie przenieść się do McGill University, dział inżynierii mechanicznej przy katedrze prof. Stachewicza. Tam zaczyna drugą karierę jako pedagog. Ileż to razy, odwiedzając go w biurze słyszałem i widziałem studentów wpadających do jego gabinetu, proszących o zapaliki, papierosy, rady życiowe, pomoc techniczną i wszelkie inne problemy związane lub nie związane z uniwersytetem. Miałem wrażenie, że studenci przychodzą jak do dobrego, mądrego i kochającego ojca, który na wszystko znajdzie radę. Tak był Wojtek.

Wojtek Fangor nie tylko, że był dobrym fachowcem i pedagogiem, ale przede

wszystkim był prawym człowiekiem, który umiał słuchać, a takich w obecnych czasach jest bardzo mało. Trudno mi jest pisać o Wojtku, gdy sobie przypominę jego chęć do życia, jego "drive", umysł, osobowość i pogodę ducha, ale przede wszystkim jego sens humoru. Posiadał on tak rzadką cechę umienia śmiać się z siebie samego.

Nie było moją intencją napisania życiorysu Wojtka. Chciałem tylko podać tych parę osobistych wspomnień o moim najdroższym przyjacielu. Dotychczas nie mogę sobie jeszcze uprzytomnić, że już go nie ma, że już nigdy nie usłyszę jego wesołego głosu "jak się masz ty stary Świdrze".

Stowarzyszenie nasze utraciło wybitnego członka, a ja najlepszego przyjaciela.
Cześć Jego pamięci.

A. A. Świdzki

—oOo—

KOMITET GŁÓWNY 40-LECIA STP

Łączność między Oddziałami a Komitetem Głównym 40-lecia STP jest bardzo ważnym czynnikiem w organizacji obchodu 40-lecia Stowarzyszenia. Mając to na uwadze, przewodniczący i wice-przewodniczący Komitetu Głównego odwiedzili Oddziały, aby w miarę możliwości przedyskutować zagadnienia obchodu 40-lecia z jak największą ilością kolegów w Oddziałach. Spotkania te były bardzo pożyteczne, bo wymiana myśli wniosła wartościowe uwagi do programu obchodu 40-lecia i spowodowała czynny udział Oddziałów w pracach Komitetu Głównego.

Oddziały już wyznaczyły swoich delegatów do współpracy z Komitetem Głównym. Delegatami Oddziału Montreal są kol. M. Milej i kol. S. Purski, Oddziału Ottawa kol. S. Morawski i kol. A. Świdzki, a Oddziału Sarnia kol. K. Dzierzbicki. Oddział Toronto, jako siedziba Komitetu Głównego, jest reprezentowany tylko przez jednego delegata, tj. przez przewodniczącą Oddziału, kol. J. Stenson, a to dlatego, że funkcje we wszystkich sekcjach są spełniane przez członków Oddziału Toronto.

Po pierwszej rundzie spotkań i zamianowaniu delegatów przez Oddziały nastąpiła wymiana korespondencji, która dotyczy tak programu obchodu, jak też materiałów przekazywanych do użytku sekcji historycznej, wystawowej i prasowej.

W niedalekiej przyszłości spotkania osobiste z delegatami Oddziałów będą możliwe raz w czasie Walnego Zjazdu Kongresu Polonii Kanadyjskiej w Ottawie między 11 a 13 października br., a później na Walnym Zjeździe naszego Stowarzyszenia, 8 listopada br. w Toronto. Ponad to zebrania plenarne Komitetu Głównego odbywają się co drugą środę miesiąca w siedzibie Zarządu Głównego STP, 206 Beverley St., Toronto, na które delegaci Oddziałów są bardzo proszeni.

Już teraz należy wzmiankować wystąpienia zewnętrzne, organizowane przez Komitet Główny, a to bal, który się odbędzie 14 lutego 1981 r., w "Constellation Hotel", w Toronto (patrz ogłoszenie w tym biuletynie) i Zjazd STP połączony z wystawą i bankietem w październiku 1981 r., dokładna data i miejsce jeszcze do ustalenia.

Oddział Montreal także urządza swój doroczny bal, 21 lutego 1981 r. Bal ten przypada w roku obchodu 40-lecia STP i w związku z tym winien się cieszyć większym niż zwykle zainteresowaniem kolegów, a równocześnie i większą frekwencją. Dane o tym balu są w ogłoszeniu niniejszego biuletynu.

Nie należy pomijać milczeniem szarej i żmudnej pracy we wszystkich, bez wyjątku, dziedzinach Komitetu Głównego i Komitetów przy Oddziałach. Koleżanki i koledzy, którzy w jakikolwiek sposób mogą poświęcić choć trochę czasu, są bardzo proszeni o pomoc w wykonaniu różnych zadań w Komitecie, w dostarczeniu materiałów na wystawę, materiałów do archiwum historycznego, informacji do opublikowania itd.

Jest niemożliwością wydać jakiś rys historyczny Stowarzyszenia bez podkładów źródłowych, urządzić wystawę bez eksponatów, zamieścić artykuł w prasie bez dobrej informacji.

Wszyscy powinniśmy rozumieć, że tylko wspólnym i wytrwałym wysiłkiem możemy osiągnąć dobre wyniki naszych zamierzeń.

M. Musiał

ODSŁONIĘCIE POMNIKA KATYŃSKIEGO

W Toronto dokonano odsłonięcia Pomnika Katyńskiego 14 września 1980 roku. Na uroczystość złożyły się: w przeddzień wieczorem akademie, a w dzień odsłonięcia, uroczysta msza polowa w High Park'u, po tym przejście pochodem pod pomnik, a następnie odsłonięcie i poświęcenie pomnika. Mszę św. koncelebrował Jego Eminencja ks. kardynał Władysław Rubin w asyście ks. bkpa Izidora Boreckiego, ordynariusza obrządku grecko-katolickiego w Toronto, ks. bkpa sufragana Andrzeja Krawczaka z Detroit i licznych księży polonijnych. Niezliczona ilość sztandarów kombatanckich, weterańskich, harcerek, organizacji polonijnych i innych narodowości wzięła udział w nabożeństwie, jak też po tym w pochodzie pod pomnik. Pochód był oceniony na około 20,000 osób.

Pod pomnikiem byli, między innymi: przedstawiciele władz prowincjonalnych, władz miejskich, szef opozycji w parlamencie prowincjonalnym, dwaj polscy posłowie do parlamentu federalnego, senator S. Haidasz, delegat rządu polskiego na wygnaniu, przedstawiciele grup narodowościowych, a mianowicie: Węgrów, Czechów, Litwinów, Łotyszów, Estończyków, Ukraińców, Żydów i innych, przedstawiciele rodzin których najbliżsi ponieśli śmierć w Katyniu, przedstawiciele polonijni z Anglii, ze Stanów Zjednoczonych i ma się rozumieć, przedstawiciele organizacji polonijnych w Kanadzie z Kongresem Polonii Kanadyjskiej na czele. Brakowało przedstawiciela rządu federalnego.

Po przemówieniach, odsłonięciu i poświęceniu pomnika nastąpiło złożenie wieńców, których było ponad osiemdziesiąt i pieśnią "Boże coś Polskę" zamknięto tę bardzo wymowną uroczystość.

—oOo—

METALURGIA PROSZKOWA: PRZEWRÓT W ERZE SĘDZIMIRA

Giganci metalurgii: 1. Bessemer, 2. Thomas, 3. Siemens, 4. Sędzimir, 5. Kto piąty?

Głos ma:

I. "Metal Bulletin". 1959.

Wielu fachowców dało swe nazwiska poszczególnym fazom procesów metalurgicznych, ale nieliczni z nich osiągnęli taką sławę, jak Bessemer, Thomas czy Siemens. W ciągu ostatnich dwudziestu lat pojawiło się nowe nazwisko, które powinno być niewątpliwie dodane do tych gigantów: nazwisko Sędzimira. Ten niezwykle wynalazca jest bowiem autorem trzech fenomenalnych procesów technologicznych...

Przypisek "Adiustatora". Oto one:

1. Ciągłe cynkowanie na gorąco.
2. Ciągłe walcowanie blachy taśmowej.
3. Walcownia planetarna, walcownia na gorąco.

II. Olgierd Budrewicz: "Orzeł na gwiazdzistym sztandarze". Interpress 1975 s. 260 "Ocynkowane życie", s. 184-196. Fragmenty.

Tadeusz Sędzimir, inżynier i wynalazca, jest twórcą około pięćdziesięciu wybitnej wagi wynalazków z dziedziny hutnictwa i przemysłu metalurgicznego. Jego patenty są podstawą działalności wielu potężnych zakładów w Stanach Zjednoczonych, Francji, Wielkiej Brytanii, Japonii, Indiach, a także w Polsce, która odznaczyła go za wybitne zasługi Krzyżem Oficerskim Orderu Polonia Restituta i nadała doktorat honorowy Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Siedzibą główną Sędzimira jest obecnie Waterbury w stanie Connecticut. Znajduje się tam biuro konstrukcyjne (prowadzone przez syna inżyniera, Michała oraz biuro badawcze, którym kieruje sam wynalazca.

Było tak: Pewnego dnia szef zakładu ześlił się na dobre z powodu rdzy atakującej żelazo w gorącym i wilgotnym klimacie (Szanghaj) i postanowił coś z tym zrobić. "Coś zrobić" znaczyło oczywiście — cynkować. Metoda znana była od dawna, ale

polegała na powolnym i kosztownym procesie oczyszczania chemicznego za pomocą kwasów i soli, a następnie zanurzaniu poszczególnych arkuszy blachy w kotle z roztopionym cynkiem. Wtedy to...

No właśnie. Wtedy Tadeusz Sędzimir opracował własną metodę cynkowania, która wkrótce miała stać się światową rewelacją. Polega ona na czyszczeniu blachy czy drutu za pomocą żarzenia w wodorze i zanurzania w roztopionym cynku. Zamiast robienia tego w arkuszach, a więc dzielenia na kawałki, proces przebiega w formie ciągłej. Zamiast cięcia na arkusze, parokrotnego składania ich, ponownego podgrzewania i rozwałkowania i... i tak dalej, jak to robiono przez sto lat, wyrabia się taśmę blachy, zwija w motek lub rolkę, przepuszcza przez piec tunelowy z atmosferą wodoru, zanurza w cynku w stanie tylko częściowo ostudzonym. Rezultaty okazały się doskonałe.

Według Aleksandra Bocheńskiego i jego historii polskiego przemysłu: "Po pierwsze odpadła największa część kosztów, po drugie czynności przy najbardziej pracochłonnych i niebezpiecznych dla zdrowia pracach wyżarzania i czyszczenia chemicznego blach przed zanurzeniem ich już ostudzonych do kąpeli cynkowej. A wreszcie — i to było największym osiągnięciem młodego inżyniera — wynalazek dawał możliwość ciągłego cynkowania taśmy blaszanej".

Tymczasem kontynuował myślenie o własnym warsztacie i opracował metodę ciągłego walcowania taśmy stalowej. Przedtem walcowano tylko krótkie blachy, przy czym trzeba je było wkładać pod walce wiele razy, aż do nabrania przez nie odpowiednich grubości. Polski inżynier połączył przeciwległe końce stumetrowej taśmy, złożonej ze spawanych arkuszy blachy i bez wyjmowania walcował aż do osiągnięcia określonych parametrów.

Wynalazek Sędzimira wyprzedzał o kilkanaście lat postęp we wszystkich dziedzinach stalownictwa i jego wprowadzenie zmusiłoby przemysłowców do ogromnych nakładów finansowych. Co ważniejsze, nie produkowano jeszcze wtedy w Stanach Zjednoczonych blachy w formie wstęgi, lecz płytki stali rozwałkowywano na pojedyncze arkusze.

Znaleźli się odważni, którzy udzielili swego kredytu zaufania (i pieniędzy). Sędzimir zbudował cynkownię w Kostuchnie na Górnym Śląsku i walcownię blachy na wstęgę 80 cm szerokości w Hucie "Pokój". W 1933 roku ujrzała światło dzienne pierwsza blacha, zwałcowana i ocynkowana według recepty Tadeusza Sędzimira. Dodajmy tu, że prototyp walcowni zbudowała firma Schmitz w Düsseldorfie, a stary właściciel tej fabryki wykonał zamówienie z wielką starannością, lecz bez wiary w sens działania walcarki. ("Pierwej mi włosy na dłoni wyrosną, nim ta maszyna będzie przywoić walcować blachę").

Sędzimir wygrał pierwszą, ważną rundę walki. Aby zapanować nad rozrastającą się firmą i swobodniej prowadzić interesy, przeniósł się w 1935 roku do Paryża. Po czterech latach, wiosną 1939 roku, dokonał kolejnej translokacji biura — do Stanów Zjednoczonych. Wybuch wojny zdecydował o dłuższym, jak się okazało — trwałym pobycie w Ameryce.

Już w Stanach Tadeusz Sędzimir zrealizował swój trzeci wielki wynalazek. Jest nim walcownia planetarna, umożliwiająca walcowanie na gorąco. Urządzenie to nie ma nic wspólnego z kosmosem, co najwyżej — z mikrokosmosem: wynalazca zestawił bowiem układ małych walców roboczych na obwodzie (więc jak gdyby na orbicie) dużych walców, wspierających. Walcownia ta w jednym "przejściu" zamienia gruby 200-milimetrowy blok w 2-milimetrową blachę. Dotychczas wymagało to przeprowadzenia długiej i kłopotliwej operacji, stosowania aż jedenastu walców. Sędzimir wprowadził do akcji jedynie dwa walce, ale obłożone małymi walcami-rurkami. I znowu pomysł uznano za rewolucyjny, i znowu odczekano dłuższy czas, nim podjęto ryzyko jego realizacji. Ale w końcu owe walcarki pracują dziś w Stanach, Anglii, Szwecji,

Kanadzie, Japonii, używane zaś są przeważnie dla produkcji ze stali szlachetnych.

Czy ocynkowana blacha kojarzy się z Sukiennicami? Przypomnijmy ją. W 1934 roku historyczne Sukiennice pokryto blachą ocynkowaną, którą dostarczono na Rynek w rulonach, co wówczas budziło powszechne zainteresowanie. To wtedy Stanisław Ołaszka, prezes Cechu Blacharzy w Krakowie, napisał w liście do śląskiej Kostuchny: "Ponieważ z nowym rodzajem blachy miałem po raz pierwszy do czynienia, z prawdziwą przyjemnością pragnę WPanom donieść, iż z materiału tego jestem nad wyraz zadowolony. Blacha jest miękka i łatwa w robocie (...) Dzięki tej właściwości pękanie po cynku nie ma miejsca, a blacha taka, nie rdzewiejąc na zgięciach, powinna być niezwykle trwała. Oczywiście są również korzyści, jakie przedstawia taśma w porównaniu z dotychczasową blachą w arkuszach: ponieważ odpada łączenie poszczególnych arkuszy, oszczędza się znacznie tak na materiale, jak na robociznie (...) Uważam, iż "Taśma Sędzimir" jest niezwykle i doniosłą nowością".

Sukiennice stały się więc pierwszą wizytówką wynalazku, który następnie ruszył w świat (w Szwajcarii do dzisiaj ma nazwę handlową "Taśma Blech"). A Kostuchna stanowiła demonstrację całkowicie nowego sposobu produkcji, której — jak się okazało — nie musiały towarzyszyć gorące opary i wyziewy kwasów. Prezydent Mościcki, zwiedzając zakłady w Kostuchnie, powiedział: "To nie cynkownia, to sanatorium".

III. "The Economist". 1980. "Metal granules are pressed, then cooked gently".

Metallurgists had it their own way for so long they stood by, puzzled, as strange new materials muscled into the market. They are wising up. They are trying to hit back in two different ways. One is to telescope their production processes so there are fewer energy-absorbing stages between the ore and the finished metal. The other involves juggling with the way atoms in a metal stack together to yield properties undreamed of before.

One of metal's more successful answers to plastics has been powder metallurgy in which metal granules are pressed and sintered (cooked gently at temperatures below the material's melting point) into the shape of a component. As with the injection-molding machine for plastics, there is no waste in this process. Parts made from powder can even outperform ones machined from solid metal, because during manufacture the material is banged around less.

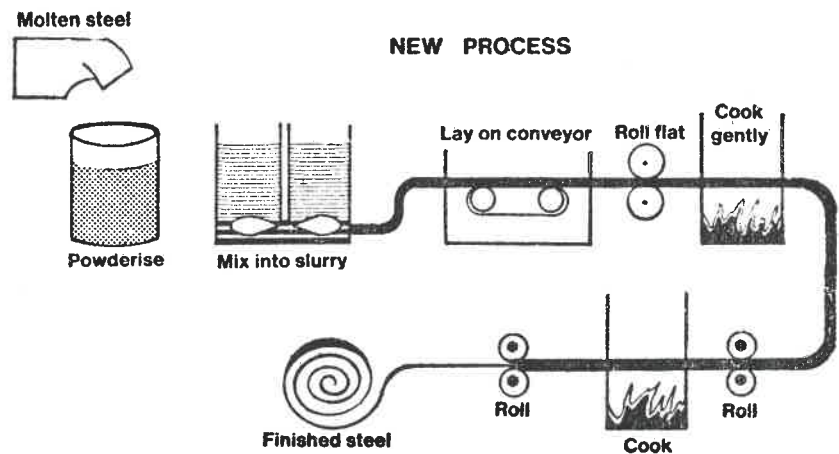
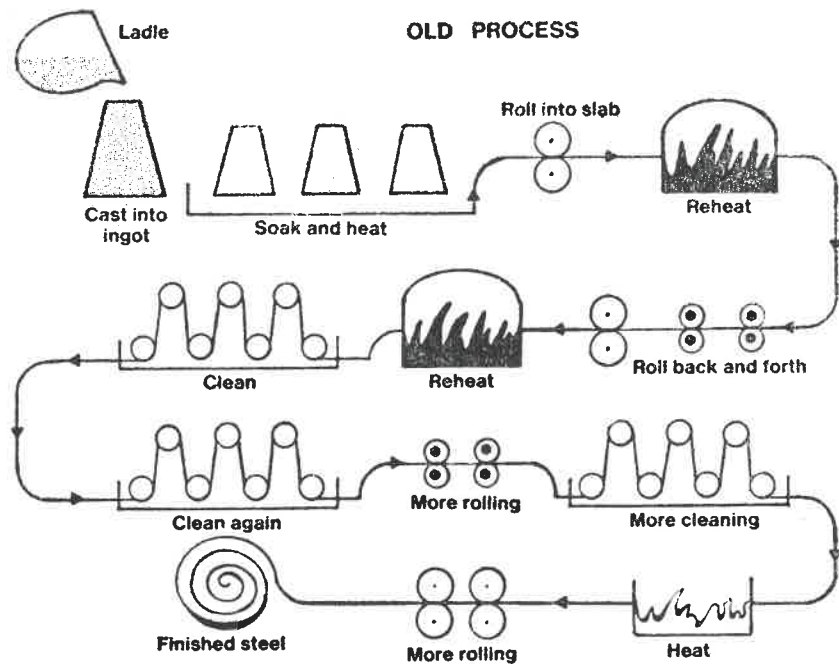
Metallurgists would now like to apply some of the powder-metallurgy tricks they have learned to really ambitious jobs, such as making the vast amounts of steel strip used by the automotive and domestic-appliance industries.

Steel strip the world over is made by casting the metal first into large ingots, then rolling and rerolling them over and over again until they are tin and hammered into a strong and homogeneous texture. These rolling mills are huge, costly and consume prodigious amounts of electricity.

In the powder approach, the ingot phase is dispensed with altogether. The molten metal is blown into a fine powder, stirred with water and then deposited as a film on a moving belt as in paper-making. Most big steel companies are moving in this direction. The process promises large savings, needing only a third the plant required for the conventional process.

Metallurgists are also taking a fresh look at some of their old standbys such as stainless steel. Over the years, a family of stainless steels has been developed. But they all have one problem: above 900°C (1,652°F) or so, their corrosion resistance vanishes.

This is where the atomic juggling comes in. Metals acquire their properties from their crystal structure; that is, from the way the atoms align themselves when the molten metal freezes. Scientists at Harwell, Britain's atomic energy research establishment, have managed to squeeze aluminum atoms into stainless steel's atomic lattice of iron and chromium to provide extra armor-plating.



—Erica Keller

Steel is made cheaper and easier by new powder process.

The aluminum seeps to the surface to form an impregnable alumina overcoat. In itself, there is nothing clever in that. But the scientists have gone one step further. Their trick is to pin the whole atomic structure together with big fat "rivets" of yttrium atoms.

So resistant to corrosion is their new alloy (called Fecralloy), it can be used in the most hostile of environments, up to temperatures of more than 1,200°C (2,192°F).

Yttrium also appears to be a handy answer to another of the steelmaker's oldest enemies: the loose hydrogen that free ranges throughout steel, wreaking havoc along crystal boundaries and so causing embrittlement. Yttrium is a large atom that attracts hydrogen, trapping the loose hydrogen atoms.

Yttrium ions (charged atoms) are fired into the steel by a powerful electron beam.

Bombarding metals with charged particles can also pull off another trick. The top few layers of atoms on a metal's surface can be mangled so that their neat crystalline order is completely broken up.

The result is an "amorphous" surface (one, such as glass, with no crystals in it).

A good thing? In many ways, yes. Crystals, or rather the grain boundaries between them, are the cause of most of a metal's problems. It is along grain boundaries that cracks propagate. And corrosion gets a foothold by first attacking one crystal and then spreading through the metal by hopping from crystal to crystal.

So why not make metals without crystals? Easier said than done. When cooled from the molten state, metals freeze like ice into a crystallized solid long before they reach their so-called "glass temperature" where they could be expected to become amorphous.

There is, however, a dodge. Twenty years ago, scientists at the California Institute of Technology found that if a metal (they used a gold silicon alloy) were cooled exceedingly fast, it would pass straight through the freezing point and become glassy (amorphous) before realizing it. The cooling has to be done at a rate around 1 million C a second.

That actually is not too difficult. But the product is a thin, whispery ribbon of glassy metal only a few thousandths of an inch thick. That, however, is not deterring industry from trying to commercialize glassy metals. One leading razor manufacturer, for instance, sees glassy metals for the blade of the future.

However, the biggest outlet for glassy metals is more likely to be in electrical engineering. The randomness of their atoms makes them easier to magnetize. Scientists at IBM believe they could pack 25 times more computer data into "magnetic bubble" memories made from glassy metal than into the best garnet materials used today.

One thing is clear: the blacksmith era of metal-making is drawing to a close.

W. STROK & ASSOCIATES LIMITED

9 HELENE STREET SOUTH
MISSISSAUGA, ONTARIO, L5G 3A8

PHONE: BUS.: 278-3944; RES.: 274-2842

ENGINEERING - PLANNING - TRANSPORTATION - RESEARCH -
PROJECT MANAGEMENT

C O N S U L T A N T S

DOKTRYNA LOSU*: SMOLUCHOWSKI/EINSTEIN

Rozmowa z prof. Marianem Kacem

— Powiedział pan wczoraj w czasie wykładu, że w matematyce paradoks to tragedia, katastrofa, a w fizyce paradoks to początek postępu. Działając na pograniczu matematyki i fizyki ma pan chyba dylemat, czym jest paradoks dla pana.

— Nie boję się paradoksów, w odróżnieniu od wielu matematyków. Paradoksy są zawsze zdrowe. Cóż to znaczy? Czegoś się nie zrozumiało i trzeba to jeszcze raz przeanalizować. Jest to zawsze początkiem nowego.

— Fizyk powiedział mi, że matematyka daje mu nowe, mentalne stopnie swobody. Co panu daje fizyka?

— Chyba to, że na matematykę, której nie opuściłem, patrzę szerzej. W matematyce zawsze, a zwłaszcza teraz, można wyodrębnić dwa poglądy. Pierwszy — izolacyjny — bazujący na przekonaniu, że wystarczy mieć mózg, a kontakt z namacalną rzeczywistością nie tylko nie jest potrzebny, lecz jest wręcz szkodliwy. Drugi — i ja jestem jego zwolennikiem — że przyroda, natura, rzeczywistość zewnętrzna jest niesłychanie bogatym źródłem bardzo ciekawych zagadnień matematycznych.

— Chciałabym wrócić do pana wykładu. Otóż zdawał się on wiele mówić o panu poprzez sposób, w jaki odnosi pan do II zasady termodynamiki, tej sformułowanej przez Smoluchowskiego, szereg zjawisk nie tylko fizycznych, lecz także filozofię nauki i ludzki los. Dlaczego zafascynowała pana właśnie II zasada termodynamiki?

— Dlaczego coś kogoś fascynuje? Któż to wie. Piszącego fascynują pewne słowa. Kompozytora pewne zespoły dźwięków. Trudno odpowiedzieć na pytanie, dlaczego jedne rzeczy fascynują, a inne nie... No, a II zasada termodynamiki to przecież jedno z podstawowych praw fizyki. Nawiasem mówiąc, jej odkrywca Carnot był inżynierem. Chciał, aby Francja stała się potęgą morską zdolną stawić czoła Anglii i z tego powodu zastanawiał się, jak ulepszyć maszyny parowe. I odkrył prawo natury. Ciekawe jest to, że z jednej strony jest to zasada niesłychanie ważna dla rozwoju techniki, z drugiej — zrozumienie całej chemii fizycznej, najbardziej podstawowych reakcji opiera się na II zasadzie termodynamiki...

— Która, tak jak ją sformułował Carnot, mówiła, że ciepło będzie zawsze płynęło od ciała gorącego do zimnego, a nigdy odwrotnie...

— Tak. I to właśnie do tej, deterministycznej dogmatycznej zasady Smoluchowski wprowadził teorię prawdopodobieństwa. Słowo "zawsze" zastąpił przez "prawie zawsze", czyli z wielkim prawdopodobieństwem, ale nie zawsze. Słowo "nigdy" przez "prawie nigdy". Dogmatyczne sformułowanie zastąpiono stwierdzeniem bardziej liberalnym, ukazując, że wyjątki są wprawdzie nie bardzo prawdopodobne, ale możliwe.

Warto podkreślić, że wprowadzenie teorii prawdopodobieństwa do termodynamiki jest jednym z większych postępów w historii nauki. W 1974 r. amerykańska Akademia Nauk opublikowała tom w związku z 500-leciem urodzin Kopernika. Był on poświęcony rewolucjom "quasi-kopernikowskim". Za jedną z takich rewolucji uznano wprowadzenie teorii prawdopodobieństwa do nauki. Napisałem na ten temat do tego tomu. I rzeczywiście to była rewolucja. Wydawało się, że nauka jest przeciwko losowi, że wszystko jest dobrze zorganizowane, zdeterminowane. Tymczasem z powodu różnych trudności i paradoksów dotychczasowe dogmaty myślenia trzeba było obalić i wprowadzić do nauki pojęcie losu.

— Podkreśla pan bardzo mocno, że nauka zawdzięcza to Marianowi Smoluchowskiemu, choć fluktuacje zwykło się łączyć z nazwiskiem Einsteina.

— W ten sposób starałem się choć w części spłacić dług, jaki my wszyscy, zajmujący się teorią prawdopodobieństwa, mamy wobec Smoluchowskiego.

— Dlaczego więc powszechnie łączy się fluktuacje z nazwiskiem Einsteina? Czy to wynik ludzkiej niewdzięczności, ignorancji, niepamięci, czy — jak pan to określa — efektu Mateusza?

— Zapożyczyłem to sformułowanie od Mortona, znanego socjologa amerykańskiego, a mojego przyjaciela. Otóż Morton pierwszy zauważył, że w przypadku współpracy młodego naukowca ze starszym i bardziej znanym całą sławę zgarnia ten starszy. Wszyscy są przekonani, że to ten starszy, sławniejszy wszystko zrobi. Morton bardzo pięknie opisuje to fragmentem XIII rozdziału (12 wiersz) z Ewangelii św. Mateusza: "Albowiem ktokolwiek ma — będzie mu dane i obfitować będzie, a ktokolwiek nie ma, i co ma będzie wzięte od niego". Smoluchowski miał do pewnego stopnia pecha, ponieważ wiele ze swych prac dzielił z Einsteinem. Jeżeli trzeba dzielić się z Einsteinem, to nie można nie być w jego cieniu.

— Za życia Smoluchowskiego "efekt Mateusza" zdawał się nie działać zbyt silnie. Einstein bardzo cenił Smoluchowskiego, a współcześni wiedzieli, co kto zrobił.

— Za życia Smoluchowskiego — tak. A teraz? Byłem niedawno na spotkaniu w Wiedniu, organizowanym co dwa lata przez francuski Instytut Życia i gromadzącym biologów oraz fizyków teoretyków. I proszę sobie wyobrazić, że nikt, nawet prof. Prigogine ożeniony z Polką, nie cytował Smoluchowskiego, kiedy mówił o fluktuacjach. Co za ironia losu! Smoluchowski urodził się w Wiedniu, a większość uczestników mieszkała w hotelu położonym dwa kroki od gimnazjum, do którego Smoluchowski uczęszczał. To jest właśnie efekt św. Mateusza.

— Czy zna pan inne przykłady?

— Milion. Mogę podać przykład "efektu Mateusza", z którym jestem osobiście związany. W Stanach wydawany jest tzw. Citation Index, gdzie odnotowywane są wszystkie cytowane prace naukowe. Ma to nawet pewne znaczenie, ponieważ częstotliwość cytowania wskazuje na to, jak ważne są te prace. Na podstawie "Citation Index" prowadzi się różne statystyczne badania, np. czy istnieje korelacja między liczbą cytów a nagrodą Nobla. Otóż we Francji pracuje młody fizyk-eksperymentator, zajmujący się fizyką jądrową, Maxwell Kac. Tak, niestety, jego nazwisko pisze się również "Kac". Otóż wszystkie jego prace są w "Citation Index" pod moim nazwiskiem. My się śmiejemy, ale on nie. A wracając do spotkania w Wiedniu — byłem tam obrońcą Smoluchowskiego. Może życie osobiste i naukowe splotło się z jego pracami i osobą. Pół wieku temu uczyła mnie fizyki w Liceum Krzemienieckim pani Jadwiga Falkowska, uczennica Mariana i przyjaciółka rodziny Smoluchowskich. W czasie II wojny światowej, gdy pracowałem w USA, prace Smoluchowskiego zrobiły na mnie ogromne wrażenie i wpłynęły na całą moją działalność naukową. Przyjaźnię się od lat z synem Mariana Smoluchowskiego, wybitnym fizykiem amerykańskim.

* * *

Prof. dr Marc KAC — światowej sławy matematyk amerykański polskiego pochodzenia.

Od 1961 r. profesor Uniwersytetu im. Rockefellera w Nowym Jorku. Członek dwóch amerykańskich akademii nauk. Laureat wielu nagród naukowych m.in. Nagrody im. Birckhoffa, Amerykańskiego Towarzystwa Matematycznego oraz nagrody Fundacji im. Jurzykowskiego. Jego prace dotyczą teorii prawdopodobieństwa i jej zastosowań w fizyce i matematyce. Autor dowodów ważnych twierdzeń granicznych i prac na temat przejść fazowych. Ciekawe i znaczące są prace prof. Kaca na temat związku między widmem laplasjanu a ruchami Browna, ogólniej między teorią potencjału a ruchami Browna. W swoich pracach na temat ruchów Browna i ruchów błędzących nawiązywał wielokrotnie do idei Mariana Smoluchowskiego.

Z ZAŁOBNEJ KARTY

Mieczysław, Wojciech Fangor, długoletni członek Stowarzyszenia Techników Polskich w Kanadzie, po kampanii wrześniowej i po upadku Francji, skierowany przez władze polskie do przemysłu wojennego

w Kanadzie, pracuje w przemyśle lotniczym najpierw w Toronto, a po tym w Montrealu. Po przejściu na emeryturę zaczyna pracę w szkolnictwie na Uniwersytecie McGill, gdzie pracuje do swoich ostatnich dni. Zmarł 17 czerwca 1980 r. w Dorval.

—oOo—

KRONIKA STP

NOWI CZŁONKOWIE

W poczet członków Stowarzyszenia Techników Polskich w Kanadzie zostali przyjęci:

Oddział Montreal

Kol. Tadeusz Wierzbica.

Oddział Toronto

Kol. Jan Bugajski,

Kol. Bolesław Dworzak,

Kol. Janusz M. Gdaniec,

Kol. Alicja J. Klementowicz-Wełnicka,

Kol. Marek St. Rejman.

ZARZĄD GŁÓWNY

XXXIV Walny Zjazd STP: Walny Zjazd odbędzie się w Toronto, Heliconian Club, 35 Hazelton Ave., 8 listopada 1980 r. o godz. 10 rano.

Na zebraniu Zarządu Głównego, 2 września 1980 r., postanowiono zgłosić na Walny Zjazd następujące wnioski:

1. Składki: Podnieść składki do Zarządu Głównego STP do \$10.00; od emerytów \$5.00; znieść wpisowe, Zarząd Główny STP płaci składki do Zarządu Głównego KPK za wszystkich członków STP. Składki do Okręgów KPK Oddziały regulują we własnym zakresie.

2. Statut: W celu uaktualnienia statutu STP należy wybrać komisję statutową. Do tej komisji powinien wejść przynajmniej jeden delegat z każdego Oddziału. Przewodniczący tej komisji musi być wybrany na Walnym Zjeździe.

3. Członkowie honorowi: Na Walnym Zjeździe należy zgłosić kandydatów na członków honorowych. Kandydaci nie mogą być członkami STP. Zatwierdzenie kandydatów nastąpi przez Zarząd Główny w porozumieniu z Oddziałami. Nadanie członkostwa honorowego nastąpi na Zjeździe 40-lecia.

4. Członkowie 25 lat: Stworzenie wyróżnienia dla członków, którzy należą do STP 25 lat i więcej.

5. Wyróżnienie członków założycieli:

Na tym samym zebraniu Zarządu Gł. mianowano kol. C. Brzozowicza przewodniczącym Komisji Matki. Omawiano sprawy formalne dotyczące Walnego Zjazdu i Komitetu Głównego 40-lecia.

Bał Jubileuszowy STP "40" ma już swą datę: 14. 2. 1981 i miejsce "Constellation Hotel" w Toronto.

John M. Fraser, lat 45 z Montrealu został ambasadorem Kanady w Warszawie.

Witold M. Weynerowski, lat 42, urodzony w Bydgoszczy został ambasadorem w Iraku.

Kol. Zdzisław Przygoda przyczynił się swą wiedzą techniczną w realizacji budowy Pomnika Katyńskiego projektem budowy fundamentu i nadzorem.

ODDZIAŁ OTTAWA

Zarząd Oddziału aktualizuje listę członków Oddziału i ich adresy. Lista będzie gotowa przed Walnym Zjazdem Stowarzyszenia.

Koło Pań

Koło Pań wspólnie z Federacją Kobiet Polskich wznawia w roku bieżącym zabawę sylwestrową w nowym, pięknym hotelu Chimo Inn.

26. 10. Wieczorek filmowy. Wieczorek połączony z wyświetlaniem krótkometrażówek kanadyjskich, które zdobyły "Oscara" lub inne nagrody międzynarodowe.

ODDZIAŁ TORONTO

Odczyty, imprezy

3. 10. Jan Zdzisław Nowak-Jeziorański: "Ostatnie wydarzenia w Polsce na tle sytuacji międzynarodowej".

7. 11. M. Hancock, prezes "Project Planning Ltd.". Odczyt po angielsku z przezrociami pt.: "Canadian planning and community design overseas".

7. 12. Opłatek tegoroczny. Oddział wraca do polskiej tradycji św. Mikołaja i opłatek odbędzie się w niedzielę 7 grudnia.

Przewodniczącym Komisji Specjalistów APEO został wybrany kol. Henryk Wojnicki, zeszlatoroczny przewodniczący Oddziału.

ODDZIAŁ VANCOUVER

Dnia 2. 10 organizator Oddziału, kol. M. Huryn skontaktował się z Zarząd Główny.

nym. Według jego informacji organizacja oddziału po 9 wstępnych miesiącach jest w pełnym rozwoju. W toku jest 7 deklaracji do załatwienia przez Zarząd Główny, a przeszło 40 deklarantów czeka na formularze do załatwienia przez Zarząd Główny.

Grupa organizacyjna przystąpi do ukonstytuowania Zarządu Oddziału po formalnym przyjęciu deklarantów do STP.

Kol. M. Huryn przeniósł się w tych dniach na stałe do Toronto. Obecnie dalszą działalność organizacyjną przejęła kol. Elżbieta Ławrynowicz. Kol. T. Poznański, były członek STP Toronto, również przyłączył się do pracy organizacyjnej.

—oOo—

TRYBUNA ODDZIAŁÓW CZŁONKÓW STP

ODDZIAŁ TORONTO

POTRZEBA INFORMACJI O ORGANIZACJACH POLONIJNYCH

Obecnie wydawany Biuletyn cieszy się coraz większym zainteresowaniem nie tylko naszych członków, ale również nowoprzybyłych.

Proponuję, ażeby Redakcja Biuletynu zwróciła się z apelem do wszystkich organizacji polonijnych w Kanadzie z prośbą o publikowanie informacji dotyczących ich działalności, przedsięwzięć i celów organizacji.

Informacje tego rodzaju pozwoliłyby naszym Kolegom na zaznajomienie się z wszechstronną działalnością polonijnych organizacji i mogłyby wzbudzić zainteresowanie naszych członków do pracy społecznej, których wszędzie brakuje.

Stwierdzam, że większość Kolegów przybyłych w ostatnich 15 latach do Kanady nie jest absolutnie zorientowana w ilości poważnych polonijnych organizacji i w ich osiągnięciach. A na pewno jest czym się pochwalić.

Byłoby mile widziane, jeśli przedstawiciele tych organizacji podaliby na łamach naszego Biuletynu ogólne wiadomości dotyczące obecnej działalności i ich planów na przyszłość.

Wydaje mi się, że tego rodzaju akcja obecnie jest możliwa do zrealizowania, ponieważ nasz Biuletyn wydawany jest kwartalnie, a więc wystarczająco często, ażeby zachować ciągłość w zainteresowaniach czytelników.

B. Pater

—oOo—

KOŁOBŁOK ADRESOWY

Szybko wzrastająca liczba członków STP oraz rozproszenie Oddziałów w terenie stwarza trudności komunikatywne i powoduje konieczność ciągłego uaktualnienia spisu członków.

Najlepszym rozwiązaniem wydaje się kieszonkowa forma notesu (ROSTER) o wymiennych kartkach uwzględniających następujące dane:

1. Imię i nazwisko,
2. Specjalizacja, tytuł, stopień itd.,
3. Adres i telefon firmy lub biura,
4. Adres i telefon prywatny,
5. Data wstąpienia do Stowarzyszenia.
6. Funkcja, kategoria,
7. Inne itd.

Naturalnie koledzy, którzy nie życzą sobie odpowiedzieć na powyższe pytania mogą ograniczyć się tylko do podania nazwiska i adresu.

Wszelkie informacje byłyby wyłącznie na użytek wewnętrzny STP.

Koszty druku proponuję odpłatnie.

Propozycja ta jest całkowicie niezależna od normalnej adresowej listy korespondencyjnej.

Przewodnicząca Oddziału Toronto

J. Stensson,

—oOo—

APEL ADRESOWY

Z niektórymi kolegami urywa się kontakt z powodu braku aktualnego adresu. Przy przeprowadzkach koledzy zapominają czasem o potrzebie powiadomienia Zarządu Oddziału o zmianie adresu i więz z STP się urywa. Tworzą się wówczas kłopoty organizacyjne i straty finansowe jak: zwroty korespondencji i biuletynu STP, niemożność ściągania składek.

Zwracamy się do ogółu kolegów o interwencję u **zapominalskich** ze swego kręgu znajomych, aby osobiście nadesłali swe obecne adresy do ZO dla wznowienia kontaktu.

Następujący koledzy utracili kontakt z ZO:

1. J. D. Kurzak, 2. J. Krowicki*), 3. J. Pęksa, 4. J. M. Różycki, 5. T. Bogusz, 6. J. Kołodziej.

Zarząd Oddziału

Od redakcji:

Otwieramy stałą rubrykę "Aktualizacja adresów" dla wszystkich oddziałów STP.

*) Czyżby nie przeniesienie do ZO Montreal?

—oOo—

PĄCZKI

Przewodnicząca Oddziału, kol. Janina Stensson przekazuje przepis dla Pań z STP, ofiarowany na jej ręce przez kol. Z. Tworka.

Oto oryginalny przepis wersji angielskiej.

Składniki

4 cups flour,	1 cup milk,
2 yeast cakes,	¼ cup melted butter,
12 egg yolks,	1 cup sugar,
1 tsp. salt,	1 jigger rum.

Wykonanie

Scald milk. Carefully add cup of flour to hot milk stirring until smooth. Dissolve yeast in sugar and add to milkflour mixture. Let rise for half hour. Add salt to egg yolks and beat, add sugar and beat until thick and lemon colored.

Add eggs and rum to the sponge and mix. Add remaining flour and beat by roodeal spoon until dough is smooth and not sticks to spoon.

Add butter and beat until thoroughly blended. Let rise until double. Place dough on floured board stretch fill with plum jam and let rise on lightly floared surface.

Fry on both sides in hot fat 365°F.

Z. Tworek

C. PETER BRZOWICZ, P. Eng.

CIVIL and CONSULTING ENGINEER

PHONE: 485-0135

562 EGLINTON AVE. E., SUITE 301

TORONTO, ONTARIO, M4P 1B9

NASI KOLEDZY

A. Sylwetki

WYRÓŻNIENIE ARCHITEKTA ORŁOWSKIEGO

"Członek Królewskiego Instytutu Architektonicznego w Kanadzie, który ukończył 35 lat i który osiągnął zawodową doskonałość lub położył wybitne zasługi dla zawodu architektów lub dla społeczeństwa może być nominowanym na "Fellow" i przyjętym do "College of Fellows".

Oto wstęp do książeczki, wydanej z okazji nominacji "Fellows of the Royal Canadian Architectural Institute" w 1980 roku.

Słowo "Fellow" ciężko przetłumaczyć na język polski. W Polsce, wśród wolnych zawodów, nie było i nie ma takiego tytułu. W Kanadzie tytuł ten oznacza najwyższy stopień członkostwa w organizacjach naukowych i zawodowych. Tytuł ten przyszedł do Kanady z Anglii i oznacza najwyższy honor jaki organizacja zawodowa może dać jej członkowi, to jakby stopień marszałka w siłach zbrojnych...

Taki honor spotkał znanego całej Polonii w Kanadzie architekta Stanisława Tadeusza Orłowskiego. Pozwolę sobie przetłumaczyć z angielskiego tekst, towarzyszący nominacji:

"Stanisław T. Orłowski, Dip. Arch., M.Sc. (Arch.), F.R.A.I.C.

Stanisław urodził się w Polsce. Służył w polskim 2-gim Korpusie przy 8-ej armii brytyjskiej na Bliskim Wschodzie, w północnej Afryce i we Włoszech. Po zwolnieniu z wojska w Anglii, studiował architekturę na uniwersytecie w Leicester a tytuł magistra architektury otrzymał w Londynie.

Po przybyciu do Kanady zajmował czołowe stanowiska w biurach architektonicznych w Toronto-Page and Steel, Arthur Henneney, Alward and Gonilock, a po tym pracował dla rządu federalnego Kanady i prowincji Ontario.

Stanisław obecnie jest głównym architektem Ministerstwa Oświaty prowincji Ontario i jest byłym członkiem Komisji Rejestracyjnej, dającej prawo praktyki architektom w Ontario.

Ma wielkie doświadczenie w architektonicznym projektowaniu i badaniach naukowych i planowaniu Ontaryjskich uczelni technologicznych i innych. Jako fachowy doradca pomagał władzom uczelnianym w innych prowincjach i w innych krajach, szczególnie w Indiach Zachodnich (West Indies).

Jest pisarzem, wykładowcą i badaczem naukowym na polu wychowawczym, które specjalnie interesuje zawód architektów i ma wielkie znaczenie dla całego społeczeństwa.

Jest spokojnym człowiekiem, ale bardzo wrażliwym na problemy godności człowieka i ogólnoludzkie.

Wszystkie te prace nie przeszkadzają mu być jednym z czołowych działaczy ogólnostanowiskowej organizacji harcerskiej".

Z. Przygoda

D. Konferencje

Przewodniczący Oddziału Ottawa kol. J. Wójcik wrócił z Sydney, Australia, jako przewodniczący delegacji kanadyjskiej na Zjazd Międzynarodowy Komisji Elektrotechnicznej.

—oOo—

TECHNICIANA III.

KOSMICZNY MATERIAŁ

Metodę wytwarzania lekkiego materiału, twardniejącego pod wpływem promieniowania ultrafioletowego opracowano w firmie Hughes Aircraft. Materiał taki może — wg opinii specjalistów firmy — znaleźć szerokie zastosowanie do budowy lekkich konstrukcji w przestrzeni kosmicznej (platform, anten czy kolektorów słonecznych). Materiałem tym jest włókno szklane pokryte żywicą poliestrową. Zademonstrowano go

w postaci miękkiej siatki, która może być bardzo ściśle zwinięta. Po rozwinięciu i poddaniu działaniu promieni słonecznych twardnieje w ciągu sześciu godzin. Firma badała wiele różnych materiałów, takich jak żywice epoksydowe, uretanowe, żelatyny, lecz wymagania spełniała tylko żywica poliestrowa. Materiał ten jest o połowę lżejszy od aluminium. Konstrukcja prototypowa jest już badana przez NASA.

Materiał tego typu nie jest niczym nowym w naturze: w podobny sposób twardnieją skrzydła owadów po przeobrażeniu się z poczwarki.

CIĘCIE WODĄ

Niebezpieczeństwo dla zdrowia ludzkiego stwarzane przez pył azbestowy zostało już w pełni udokumentowane i wiele firm zachodnich podjęło — pod wpływem nacisku administracyjnego — próby zmniejszenia tego zagrożenia. Pył wydziela się głównie podczas cięcia azbestu — tu więc skoncentrowano wysiłki. Rozwiązanie zastosowane przez firmę Lockheed polega na cięciu azbestu wodą ("American Machinist" 4/80).

Woda jako "narzędzie tnące" była brana pod uwagę już w latach pięćdziesiątych — w Uniwersytecie w Michigan w USA prowadzono próby cięcia drewna za pomocą wody. w Anglii próbowano hydraulicznego drążenia skał w kopalniach (opatentowano wtedy sposób wytwarzania spójnego strumienia cieczy, przez dodanie ciekłego polimeru długołańcuchowego, co zmniejszało opór wody, jak również zwiększało własności viskozjno-elastyczne strumienia, co jest istotne przy supercienkich strumieniach).

Sercem współczesnego urządzenia zastosowanego u Lockheeda jest pompa nurnikowa podwójnego działania oraz wysokociśnieniowy zbiornik na wodę. Istotna jest również dysza wykonana z szafiru — materiału niekorodującego i pozwalającego na nadanie dyszy odpowiedniego kształtu.

Typowe średnice końca dyszy wahają się w granicach od 0,0003 do 0,02" (0,0076 do 0,05 cm).

ANTYHAŁAS

W Uniwersytecie w Essex opracowano sposób eliminowania odgłosów pracy silnika spalinowego. Obiektem doświadczeń były dieslowskie silniki spalinowe, których hałas stanowi największą zmartwienie wielu zakładów przemysłowych. Sposób jest oryginalny i dotychczas był rozważany tylko w teorii: polega na eliminacji drgań powietrza opuszczającego rurę wydechową przez wytwarzanie fal interferencyjnych ze specjalnych głośników. Grupa badawcza pod kierownictwem prof. Barry Chapmana wyciszyła w warunkach laboratoryjnych mały silnik dieslowski o mocy 1,46 kW. Zredukowano poziom natężenia dźwięku o 20dB w zakresie częstotliwości od 50 do 150 Hz, uzyskując w efekcie ledwo słyszalny szum. Prof. Chapman uważa, że tę samą metodę można zastosować do wielkich, głośnych silników, takich jak te stosuje się w kolejnictwie, na statkach itp.

System wyciszania "antyhałasem" nazwano "powtarzalnym systemem wyciszania" (repetitive noise cancellation system) ze względu na cykliczne tłumienie dźwięku. Tłumienie takie nie jest łatwe do zrealizowania. Chociaż układ fali akustycznej powtarza się, to jej kształt zmienia się w sposób niezwykle skomplikowany.

Ważnymi częściami systemu są: mikrofon, służący do rejestracji odgłosów wydobywających się z tłumika oraz przetwornik magnetyczny, który wytwarza impulsy za każdym razem, gdy koło zębate zamontowane na wale silnika przesunie się o jeden ząb. Impulsy te przejmują mikroprocesor, który dzieli każdy cykl na 32 równe interwały czasowe. Generator akustyczny wytwarza poprzez głośniki fale drgającego powietrza, których długość dyktuje mikroprocesor. Z chwilą przyjęcia dźwięku przez mikrofon i przesłania go do mikroprocesora rozpoczyna się wytwarzanie, w 32 stopniach, pełnej odwrotności tej fali. Po kilku, zwykle czterech, pięciu próbach "syntetyczna" fala akustyczna jest wystarczająco gładka. Głośnik wysyła antyhałas równoległe z hałasem rury wydechowej, oba dźwięki w efekcie znoszą się wzajemnie. Prof. Chapman podejmuje próby zastosowania tej samej metody do wyciszania drgań silników przenoszonych na podpory i obudowę.

ZE SKARBNICZY "40"

L. MEDERSKI

Z DOCIEKAŃ SEKCJI HISTORYCZNEJ W TORONTO PRZEŁOMOWY OKRES "WAR IMMIGRANTS" (w życiu członków STP — lata 1945/46)

Polscy inżynierowie, technicy i rzemieślnicy przybyli do Kanady w latach wojny byli w posiadaniu wiz "for duration", co w założeniu oznaczało "for duration of the War". Dla pozostania w Kanadzie na stałe należało mieć "landed immigrant visa".

Po zakończeniu wojny śp. inż. Ryszard Herget, pierwsz "Executive Secretary" STP-K, zaangażowany już w czerwcu 1942 r. do "Wartime Bureau of Technical Personnel" Ministerstwa Pracy w Ottawie, złożył w grudniu 1945 r. swym władzom oficjalny raport, obrazujący działalność **wszystkich** obcokrajowych inżynierów zatrudnionych w Kanadzie w okresie wojny.

Zadaniem "Wartime Bureau of Technical Personnel" było prowadzenie ewidencji sprawy zatrudnienia i nadzoru nad działalnością wszystkich inżynierów obcokrajowców, wśród których Polacy stanowili przytłaczającą większość, co też zostało odzwierciedlone w pięciu stronach maszynopisu dotyczącego Polaków i zaledwie jednej i pół stronie dotyczącej wszystkich pozostałych narodowości, w raporcie śp. inż. R. Hergeta.

W tym już czasie opinia o polskich inżynierach, technicach i rzemieślnikach pracujących tak w przemyśle jak i w innych instytucjach była ustalona, co razem wzięte przekonało Władze Federalne, iż Polacy są elementem wartościowym, a ich organizacje (STP-K) zasługuje na zaufanie.

W tych okolicznościach zmiana posiadanych wiz "for duration" na wize wydawane "for landed immigrants" stała się raczej formalnością wymagającą nieco czasu. Wielu jednak członków STP-K zdecydowanych pozostać/osiedlić się w Kanadzie, posiadało rodziny w Kraju, a w stosunku do nich obowiązywały istniejące wówczas przepisy emigracyjne, tak że zrealizowanie sprowadzenia rodziny wymagało wielu osobistych starań i pomocy STP-K.

Dla tych kolegów, którzy sami odczuli ten okres w Kanadzie w latach 1945/46 jako "wspomnienie historyczne", zaś dla kolegów, którzy przybyli do Kanady w latach późniejszych, dla porównania z przepisami ich obowiązującymi, podajemy **dosłowny** tekst rozporządzenia w sprawie sprowadzania rodzin i ogólnych przepisów emigracyjnych, obowiązujących w Kanadzie w 1946 r.

Wyjaśnienie:

'War Immigrants' był terminem używanym przez władze w odniesieniu do posiadaczy wiz 'for duration'.

'P.C.' oznacza 'Privy Council' (Rada Tajna).

'R.S.C.' — 'Revised Statutes of Canada'.

Wspomniane wize 'for duration', ich zamiana na 'landed', oraz późniejsze 'landed' sponsorowane przez STP-K., były decydowane przez 'P.C.', które stosowało 'Order in Council'.

**KOŁO PAŃ STP — FEDERACJA KOBIEC POLSKICH
OTTAWA**

ZABAWA SYLWESTROWA 1980

**w nowym pięknym
HOTELU CHIMO INN**

**PROSIMY O REZERWACJĘ, NA WZNOWIONĄ TRADYCYJNĄ
ZABAWĘ SYLWESTROWĄ.**

P.C. AT THE GOVERNMENT HOUSE AT OTTAWA

Saturday, the 21st day of March, 1931.
(As amended by P.C. 885 dated the 23rd day of April, 1937,
P.C. 5024 dated the 30th day of June, 1944 and
P.C. 2071 dated the 28th day of May, 1946).

THE DEPUTY OF HIS EXCELLENCY THE ADMINISTRATOR IN COUNCIL:

The Deputy of His Excellency the Administrator in Council on the recommendation of the Minister of Immigration and Colonization is pleased, having regard to the unemployment conditions now temporarily existing in Canada, to make the following Regulations under the authority of Section 38 of the Immigration Act, Chapter 93, R.S.C., and they are hereby made and established accordingly:

From and after the 18th March, 1931, and until otherwise ordered the landing in Canada of immigrants of all classes and occupations, is hereby prohibited, except as hereinafter provided: —

The Immigration Officer-in-Charge may permit to land in Canada any immigrant who otherwise complies with the provisions of the Immigration Act, if it is shown to his satisfaction that such immigrant is:

1. A British subject entering Canada directly or indirectly from Great Britain or Northern Ireland, the Irish Free State, Newfoundland, the United States of America, New Zealand, Australia, or the Union of South Africa, who has sufficient means to maintain himself until employment is secured: Provided that the only persons admissible under the authority of this clause are British subjects by reason of birth or naturalization in Canada, Great Britain or Northern Ireland, the Irish Free State, Newfoundland, New Zealand, Australia, or the Union of South Africa.
2. A United States citizen entering Canada from the United States who has sufficient means to maintain himself until employment is secured.
3. The wife or unmarried child under 18 years of age of any person legally admitted to and resident in Canada who is in a position to receive and care for his dependents.
- 3a The father or mother, the unmarried son or daughter eighteen years of age or over, the unmarried brother or sister, the orphan nephew or niece under sixteen years of age, of any person legally admitted to and resident in Canada, who is in a position to receive and care for such relatives.
The term "orphan" used in this clause means a child bereaved of both parents.
4. An agriculturist having sufficient means to farm in Canada.
5. The fiancée of any adult male legally admitted to and resident in Canada who is in a position to receive, marry and care for his intended wife.
6. A person who, having entered Canada as a non-immigrant enlisted in the Canadian Armed Forces and, having served in such Forces, has been honourably discharged therefrom.

—oOo—

T. FILIP*)

KAŻDĄ DROGĄ DO KANADY

W połowie września 1939 r. w rejonie Zaleszczyk zgromadził się personel techniczny, głównie inżynierowie, przemysłu lotniczego. Obejmował on personel z fabryk: Warszawa P.Z.L. — Płatowce, Biała Podlaska, Lublin i Mielec, oraz prawie cały personel z Instytutu Badań Technicznych Lotniczych, I.B.T.L., Linie Lotnicze Lot i część personelu Kontroli Cywilnych Statków Powietrznych K.C.S.P. oraz wojskowe władze lotnicze.

*) Nestor STP Toronto.

Po wkroczeniu Rosjan do Polski 17. 9. 1939 cała ta grupa przekroczyła granicę Rumunii.

Grupa inżynierów przez Czerniowce znalazła się w Bukareszcie. Tutaj powstało pytanie co dalej?

W tym czasie propaganda niemiecka zaczęła zachęcać inżynierów do powrotu do Kraju, obiecując złote góry.

Wtedy rząd angielski widząc, że inżynierowie nie mając innego wyjścia zechcą wrócić do Polski ofiarowali pomoc i zgodzili się wziąć inżynierów do Anglii.

Podróż przez Jugosławię do Grecji. Z Aten okrętem do Marsylii. Z Marsylii do Paryża pod opieką rządu polskiego.

Młodszy wstąpił do armii, starsi inżynierowie i technicy zostali przyjęci do fabryki Devoitine w Tuluzie. Z ramienia rządu kierownikiem tej grupy był inż. Cyma.

Po upadku Francji przez Perpignan i port Vendre przy granicy Hiszpanii do Oranu w Algierze, z Oranu do Casablanki w Maroku.

Z Casablanki w konwoju okrętowym przez Gibraltar do Liverpoolu i Londynu.

Przemysł angielski nie był jeszcze zorganizowanym do produkcji wojennej, nie mógł wchłonąć polskich techników.

Na główną bazę zaopatrzeniową została desygnowana Kanada. Rząd kanadyjski poprosił rząd polski o przydzielenie polskich specjalistów lotniczych do przemysłu lotniczego w Kanadzie.

Z Anglii od lutego 1941 roku grupkami w konwojach okrętów polscy inżynierowie zaczęli przybywać do Kanady.

1. Z charakterystycznych cech podróży do Anglii była podróż z Gibraltar do Anglii do Liverpoolu. Okręt był handlowy zdaje mi się Wilia i był przeznaczony do remontu w Maroku. Z braku okrętów został wycofany z remontu i przeznaczony do transportu oficerów lotnictwa i inżynierów.

Po wyjściu z Gibraltar w konwoju po jakiś dwóch dniach podróży kotły zaczęły cieknąć. Statek dostał rozkaz udania się do Portugalii. Komendant okrętu był zdania, że jeśli zmniejszy szybkość okrętu to dopłynie do Liverpoolu.

Okręt sam jeden wiół się powoli ale nie był atakowany przez Niemców mimo, że samoloty niemieckie krążyły nad nim. Dlaczego?

Nasz okręt wioził bardzo cenny towar. Były to dwie Polki które podawały się za żony polskich oficerów marynarki i jadą do Anglii w poszukiwaniu mężów.

Jeszcze w Tuluzie zostały one rozpoznane przez jednego z polskich studentów z politechniki gdańskiej jako szpiegzy niemieccy, który zameldował o tym polskim władzom w Tuluzie.

Były to Polki z Berlina rzekomo studiujące na Politechnice a właściwie szpiegujące na rzecz Niemiec. Władze polskie zaopiekowały się nimi b. troskliwie i ułatwiły im podróż do Anglii. W Liverpoolu zostały aresztowane i zdaje się stracone.

Dzięki temu okręt nasz nie był atakowany przez Niemców. Musiały one przekazać Niemcom na którym będą okręcie. Nie było to trudnym, ponieważ w Casablance było pełno niemieckich szpiegów.

2. Ze Szkocji do Halifaxu podróż nasza trwała tylko pięć dni na okręcie pasażerskim "Windsor Castle" wiozący do Kanady pilotów transportowych "Tery Command". Okręt był eskortowany przez pięć "destrojerów" i płynął w prostej linii nie zygając. Prócz pilotów musiał też wieźć jakiś cenny towar ponieważ w Szkocji przez dwie noce ładowano coś do niego, prawdopodobnie złoto.

LEON MEDERSKI

INŻ. HENRYK HOYER

Moja znajomość i początek przyjaźni z "kolegą uzbrojeniowcem" datuje się od chwili, gdy przy końcu stycznia 1940 r. rozkazem Ministerstwa Wojny R.P. w Paryżu, zostałem przydzielony do dyspozycji "Ministère de l'Armement", które skierowało mnie do "Atelier de Construction de Chatillon" na przedmieściu Paryża, produkujące amunicję do działek lotniczych. Zostałem tam inż. Hoyera, intensywnie działającego w organizowaniu oddziału w Quimperlé w Bretanii.

Zbliżyło nas bardzo podobieństwo naszego "losu". Obaj "rwaliśmy się do wojaczki", gdy władze w Kraju już na szereg miesięcy przed wybuchem wojny "zamroziły mnie" na stanowisku asystenta szefa narzędziowni w P.Z.L.-W.S. 1 na Okęciu, a Hoyera "przykuły" do produkcji 40 mm. dział przeciwlotniczych typu Bofors, produkowanych w Zakładach Zieleniewskiego w Krakowie.

Gdy ja z grupą rodaków zostałem wysłany jako asystent Hoyera do Quimperlé, Hoyer władający biegle francuskim, jako naczelny inżynier pozostał w Paryżu, by dopilnować wysyłki maszyn i pomocy warsztatowych do nas. — Przybył do Quimperlé na krótko przed naszą ewakuacją do Brestu lecz pozostał na miejscu — "jak kapitan tonącego okrętu".

Znając powyższe dzieje i wkład Hoyera w wysiłek przemysłu wojennego Kanady, zwróciłem się do niego z prośbą by napisał coś na ten temat, gdyż jest wiele członków S.T.P., którzy pamiętają jego krótki pobyt w tym kraju, lecz nie znali jego osobistych zasług i jego osobowości.

Podaję fragment z jego listu do mnie, ostatnio otrzymanego.

* * *

"Rok ukończenia Wydziału Mechanicznego Politechniki Lwowskiej 1934. Do Paryża przyjechałem 11 listopada 1939 r. W Paryżu pracowałem we francuskim rządowym arsenale: Atelier de Construction de Chatillon, organizując jego oddział w Quimperlé w Bretanii. Tam zostałem "overrun" przez niemiecką armię w czerwcu 1940 roku. (W Paryżu byłem wieczorem w ostatni dzień przed wkroczeniem Niemców).

Idąc za pierwszą falą wojska w lipcu doszedłem do Vichy, skąd niedługo Niemcy się wycofali. Stamtąd przez Marsylię, Perpignan do Cerbère na granicy hiszpańskiej, gdzie czekałem dwa miesiące na otwarcie granicy i przejazd do Lizbony.

W Lizbonie via władze polskie-brytyjskie odszukali mnie jako jednego z kilku, którzy pracowali przy wyrobieniu przeciwlotniczych Boforsów 40 mm. Rząd kanadyjski, via konsulat w Ottawie, zapłacił mój przejazd. Granicę Kanady przejechałem parę dni przed Pearl Harbour w grudniu 1941 r. Zobowiązałem się do zwrotu kosztu przejazdu co zdaje się zrobiłem w czasie pobytu w Kanadzie. Opuściłem Kanadę na własną prośbę w sierpniu 1943 r. aby wziąć udział w czynnej służbie w Marynarce Wojennej.

W Otis Fenson (przed Twoim czasem) zacząłem od stanowiska Production Trouble Shooter. Około dwóch miesięcy chcieli mnie wypróbować. Usuwałem zastoje produkcyjne, których było więcej niż produkcji, gdyż w chwili mojego przybycia ani jedno

ACTRON CONSULTANTS LIMITED

11 HELENE STREET SOUTH
MISSISSAUGA, ONTARIO L5G 3A8
PHONE: 274-7744

CONSULTING ENGINEERS
PROJECT MANAGEMENT
PRESIDENT: GEORGE K. KOWALCZYK

działo jeszcze nie wyszło. Po dwóch miesiącach zostałem kierownikiem oddziału podwozi armatnich (głównie spawanie), gdyż ani jednego nie mogli zrobić. Zdaje się, że po 3 miesiącach, gdy gotowe podwozia zaczęły zapełniać plac, zaproponowano mi szefostwo produkcji całej fabryki.

Jako mój życiowy sukces zawodowy uważam wprowadzenie komputerów do kontroli produkcji. Zdaje mi się, że byłem pierwszy na świecie, albo drugim po I.B.M., ale doszedłem do tego niezależnie od I.B.M.

Nie pamiętam kogo zatrudniłem. Biuro kontroli produkcji, które zorganizowałem, zatrudniało ok. 100 urzędników. Na zastępcę wybrałem Szkota Johna Browna.

Tyle mogę zebrać z pamięci".

* * *

Uważam za stosowne uzupełnić powyższe garścią następujących informacji:

Spotkaliśmy się ponownie z Hoyerem w Montrealu 8 sierpnia 1942 r., gdy jako Production Manager z ramienia Otis Fenson Co. Ltd. — Ordonance Division w Hamiltonie, przybył do Montrealu by rekrutować świeżo przybyłych Rodaków do powyższej firmy. Oprócz mnie zaangażowani zostali przez niego kol. kol. Sulatycki Romuald, Szychalski Józef, Jędrzejewski Wiesław, pan Mokrzycki z córką Ireną (obecnie Gajda) — których pamiętam. Ze wcześniej przybyłych do Kanady zaangażowani przez niego już byli: kol. kol. Lepszy Bolesław, Szuszkiewicz Antoni i siostra byłego asystenta Politechniki Warszawskiej inż. Dziewońskiego.

Po opuszczeniu Otis Fenson w Hamilton do chwili wyjazdu z Kanady w sierpniu 1943 r. pracowałem jako kierownik produkcji w Canadian Wooden Aircraft w Toronto, skąd mógł łatwiej realizować swe dążenie datujące się od Lizbony. Jego ustawiczne prośby o wcielenie jego do czynnej służby w Polskiej Marynarce Wojennej, w której był oficerem rezerwy, stale były odrzucane. Zostały "błyskawicznie" (po dwóch latach) załatwione, gdy został niemal przyjęty jako Oficer Techniczny do Royal Canadian Navy.

Po zdemobilizowaniu z Polskiej Marynarki Wojennej w Anglii, prowadził Hoyer kursy techniczne przygotowujące byłych wojskowych do pracy cywilnej, zanim osiadł na stałe w Londynie.

TADEUSZ MALINOWSKI*

MOJA OPTYKA W UZBROJENIU POLSKI I KANADY

Po złożeniu matury polskiej w 1912 r. i dodatkowo matury rosyjskiej w 1914 r. uczęszczałem przez rok do szkoły mechanicznej Wawelberga i Rotwanda w Warszawie. W roku 1915 w czasie I wojny, po udzieleniu przez Niemców zezwolenia na otwarcie polskiej politechniki w Warszawie wstąpiłem tam na wydział mechaniczny, który po dwuletniej przerwie z powodu wojny w 1920 r. ukończyłem w roku 1922. Pierwszą pracę znalazłem w znanej fabryce traktorów "Ursus" w Warszawie, w której pracowałem do 1923 r. W roku 1923 przeszedłem do pracy w nowo powstałej małej firmie założonej przez p. Henryka Kolberga, b. przemysłowca w Baku, i inż. Leona Maleckiego pod firmą H. Kolberg i Ska w Warszawie. Inż. Malecki mający przed pierwszą wojną powiązania z zakładami Obuchowskim w Petersburgu znalazł w Warszawie kilku fachowców z działu optycznego tej fabryki, którzy zapoczątkowali produkcję lornetek dla nowo powstałego Wojska Polskiego.

Po dwóch latach pracy w tej firmie zostałem wydelegowany przez nią do Paryża na roczny kurs w dziedzinie optyki technicznej do Institut d'Optique przy paryskiej Sorbonie, który ukończyłem w jesieni 1926 r. Po powrocie z Paryża pracowałem w dziale optycznym fabryki. W tym czasie fabryka zaczęła się rozwijać, zasilana kapitałem francuskim. Zakupiono tereny budowlane na Pradze przy ul. Grochowskiej 35 i rozpoczęto budowę nowych obszernych budynków fabrycznych, instalując nowe maszyny.

*) Ur. 2. 4. 1895 w Warszawie. Nestor STP, Toronto.

Nawiązano kontakty z Departamentem Uzbrojenia w Ministerstwie Spraw Wojskowych i stopniowo rozpoczęto produkcję szeregu przyrządów optycznych dla nowo powstałej armii polskiej.

W tym to właśnie okresie fabryka zmieniła też swoją nazwę na Polskie Zakłady Optyczne w których zostałem mianowany szefem oddziału optycznego, odpowiedzialnym za projektowanie, wykonanie i montaż części optycznych oraz ogólny nadzór tego oddziału fabrycznego. Sprawowanie tego stanowiska pozwoliło mi na wszelkiego rodzaju inicjatywy w kierunku rozwijania zakresu produkcji oraz jej doskonalenie. W krótkim okresie mojej pracy na tym stanowisku rozpoczęliśmy oprócz lornetek, produkcję celowników panoramowych do dział, celowników do karabinów maszynowych i zwykłych, do działek przeciwlotniczych Boforsa, lunet do obserwacji przedpola z okopów i wiele innych.

* * *

Dokładnie nie pamiętam, ale około roku 1923 zostałem powołany na stanowisko wice dyrektora zakładów. Powierzono mi całość spraw związanych z optyką. Stanowisko to pozwoliło mi jeszcze bardziej rozwinąć swoją działalność w całości rozwoju zakładów a w szczególności w poszerzaniu i udoskonalaniu produkcji optycznej. W tym to okresie opracowałem zgodnie z otrzymanym zamówieniem z Departamentu Uzbrojenia, dalmierz o bazie 80 cm. dla piechoty, który niestety z powodu wojny, nie wszedł do produkcji. Prototyp omawianego dalmierza jest w moim posiadaniu i obecnie przedstawia już muzealną wartość. Polskie Zakłady Optyczne poza ciągle rozwijającym się wydziałem optycznym, rozbudowały również bardzo szeroko dział mechaniczny i w roku 1939 zatrudniały już ok. 1,000 pracowników. Na kilka lat przed wojną 1939 r., rozpoczęliśmy również produkcję dla rynku cywilnego. Rozpocząłem prace nad projektem mikroskopu typu polskiego przeznaczonego dla szkół i uniwersytetów. Wprowadzenie omawianego mikroskopu do produkcji w ilościach zaspakających potrzeby szkół i uniwersytetów, pozwoliło Polsce na wstrzymanie importu tego sprzętu z Niemiec z takich firm jak Zeiss, Leitz i Reichert. Oprócz strony mechanicznej opracowałem wraz z zespołem współpracowników, cały wkład optyczny, złożony z okularów o powiększeniach 5x, 10x, 15x, 20x i 25x i obiektywów o powiększeniu własnym 10x, 60x i 90x. Ten ostatni, t.zw. immersyjny o dużej rozwartości optycznej, dający z okularem 25x powiększenie 2250x wystarczające dla studiów uniwersyteckich. Również z zespołem opracowałem typ mikroskopu stereoskopowego, dający obraz trójwymiarowy.

Były to pierwsze mikroskopy wytworzone całkowicie w Polsce i były wystawione na Międzynarodowych Targach w Poznaniu w 1938 r.

Co do jakości nie ustępowały one renomowanym wówczas mikroskopom niemieckim, a zadaniem naszym pozostało tylko zwiększać ich produkcję aby sprostać zapotrzebowaniu i gdyby nie wojna 1939 r., która przerwała produkcję, można przypuszczać, że stały by się one przedmiotem eksportu. Za całokształt mojej pracy i rozwijaniu optyki polskiej zostałem odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej I. Mościckiego Złotym Krzyżem Zasługi.

SAS ENGINEERING CONSULTANTS LIMITED

322 KING STREET WEST
TORONTO, ONTARIO, M5V 1J4

TELEPHONE: (416) 977-1731

PRESIDENT: MARIAN TYMOWSKI, P.Eng.

Z chwilą wybuchu drugiej wojny zakłady zostały zamknięte. Część załogi ok. 50 osób zostało ewakuowane na wschód Polski do Równego i Zdołbunowa. Zabraliśmy ze sobą jak największą część gotowych elementów do montażu z tą myślą, że jeżeli okoliczności pozwolą zmontować je, wówczas będziemy mogli przekazywać gotowy sprzęt wojsku. Wkroczenie armii sowieckiej do Polski przekreśliło te zamiary i nasza grupa pracowników musiała ulec rozsypce. Ja z rodziną starałem się wrócić do Warszawy, co mi się po kilku miesiącach udało. Warszawę zastałem w okropnym stanie. Gruzy rozbitego miasta, głód, bezrobocie i okrutne traktowanie Polaków przez okupanta niemieckiego to najbardziej ogólny obraz jaki zapamiętałem. Fabryka nie była zniszczona, ale była nieczynna. Pracownicy zakładów, którzy przeżyli, byli rozproszeni a część ich wywieziono do Niemiec do przymusowej pracy. W kilka miesięcy po zajęciu Polski, Niemcy usiłowali uruchomić znaczące dla nich fabryki a wśród nich i Polskie Zakłady Optyczne. Zakłady te zostały zarekwirowane przez władze okupacyjne i wyznaczono im t.zw. treuhaendera, który próbował uruchomić zakład i wyszukiwać i werbować naszych przedwojennych pracowników. Początkowo ludzie zgłaszali się niechętnie, ale sytuacja stawała się coraz gorsza. Zwróciliśmy się poufnie do ludzi z organizacji podziemnych o opinię jak mamy radzić naszym ludziom, odnośnie podejmowania pracy w zakładach naszych zarządzanych przez Niemców. Otrzymaliśmy odpowiedź, że chcąc działać przeciwko okupantowi i ochronić ludzi przed wywiezieniem do Niemiec należy zatrudnić w tych zakładach a zwłaszcza produkujących dla wojska jak najwięcej Polaków. Mając taką opinię "Podziemia" w r. 1942 wraz z innymi byłymi pracownikami zakładów rozpocząłem pracę w byłych Polskich Zakładach Optycznych, oczywiście już nie na stanowisku zajmowanym przed wojną.

W połowie maja 1943 r. wkroczyło do mojego mieszkania przy ul. Barbary 8 gestapo. Po dokonaniu zwyczajowej rewizji, zostałem wraz z żoną i 15-letnim synem aresztowany. Mieszkanie zostało opieczętowane a nas przewieziono na Pawiak. Po czterech tygodniach pobytu w więzieniu na Pawiaku, przewieziono mnie do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, żonę natomiast do obozu "Ravensbrück" a syna do obozu w Mauthausen, gdzie zmarł z wycieńczenia w grudniu 1943 r. Ja wraz z żoną przeżyliśmy pobyt w kilku różnych obozach. W początku maja 1945 r. zostałem uwolniony przez wojska amerykańskie. W niewielkiej różnicy czasu została również uwolniona moja żona.

Po zakończeniu wojny na skutek przeżyć obozowych żona moja zmarła, byliśmy wówczas we Włoszech. Ja natomiast wraz z armią Andersa wyjechałem do Londynu. W Londynie w r. 1946 spotkałem się ze wspomnianym wyżej inż. L. Maleckim i innymi byłymi pracownikami P.Z.O. Postanowiliśmy stworzyć grupę polską, która z pomocą finansową byłych francuskich udziałowców Polskich Zakładów Optycznych chciała uruchomić w Kanadzie przemysł optyczny.

W roku 1948 cała nasza grupa znalazła się w Kanadzie. Początki naszych zamierzeń były bardzo trudne. Rozpoczęliśmy naszą działalność od zakupu za kapitał francuski budynku fabrycznego w Granby, Que. Początkowa produkcja ograniczała się do lamp ulicznych w/g patentu francuskiego, jednak konkurencja na rynku kanadyjskim była zbyt silna i po pewnym okresie czasu musieliśmy zrezygnować z tej produkcji. Mając wśród naszej załogi grupę bardzo dobrych mechaników zaczęliśmy wyrabiać formy (moldy) do produkcji wyrobów z plastyku oraz inne prace.

Dopiero w pięć lat po rozpoczęciu naszej działalności, udało nam się nawiązać kontakt z kanadyjskim Departamentem Uzbrojenia. Po nawiązaniu tego kontaktu, opracowałem wówczas bardzo nowoczesny, nowy celownik do nowej broni przeciw-

czołgowej (bazouka) w którym zespół optyczny mierzący i odczytujący odległość był sprzężony mechanicznie z krzyżem celowniczym, który przy każdej odległości mierzonej przesuwał się pionowo na taką wysokość, która była określona przez krzywą balistyczną pocisku. Model tego celownika został zbudowany i przeszedł pomyślnie wszystkie próby wojskowe. Na model ten uzyskałem patent. W roku 1954 został ogłoszony konkurs naszej firmy "Beaconing Optical and Precision Co." Brała również udział znana niemiecka firma optyczna "Leitz, która założyła w r. 1952 swoją filię w Midland. Oferta firmy "Leitz" okazała się niższą od naszej propozycji i zamówienie o wartości ok. 300 tys. dolarów zostało skierowane do nich. Celowniki zaprojektowane przeze mnie a wykonywane przez firmę "Leitz" zostały włączone do listy uzbrojenia armii kanadyjskiej. Po przegraniu tego zamówienia z którym łączyliśmy wszystkie nasze nadzieje, fabryka stopniowo przestawiła się na elektronikę, gdyż rynek dla optyki, zaopatrywany głównie przez U.S.A. był bardzo trudny do zdobycia. W roku 1956 z inicjatywy Departamentu Uzbrojenia firma "Leitz" zaproponowała mi objęcia pracy w swoich zakładach. Pracując już w firmie "Leitz" rozpocząłem pracę nad nowym celownikiem optycznym do granatnika (Mortar), który opracowałem w okresie jednego roku. Wkrótce firma "Leitz" otrzymała pierwsze większe zamówienie dla armii kanadyjskiej oraz duże zamówienie dla armii indyjskiej. Do roku 1968 w którym to przeszedłem na emeryturę opracowywałem różne doraźne projekty sprzętu optycznego. Po przejściu na emeryturę jeszcze przez okres pięciu lat byłem konsultantem do spraw optycznych w firmie "Leitz".

JUBILEUSZOWY BAL

STOWARZYSZENIA TECHNIKÓW POLSKICH

40 LAT STP

1941-1981

odbędzie się w sobotę, 21 lutego 1980

w hotelu "Le Chateau Champlain"

PROSIMY O REZERWACJĘ ZAWCZASU.